

Abizjana wygryzła

Niektórzy twierdzą, że istniała już wcześniej i służyła słodkiemu terroryzowaniu wszystkich dzieci, które spędzały wakacje w przestronnym mieszkaniu nad zakładem fotograficznym

Słomianą matę na ścianie w kuchni cioci Anastazji wygryzła Abizjana. Działo się to w ponurej kamienicy, o przeraźliwie trzeszczących schodach i chłodnej sieni. W jednym z małych miast gdzie piętrzące się na wzgórzu ziemne tarasy świadczyły o chwalebnej winiarskiej tradycji. Na samym szczycie stało kasyno, które już nie było kasynem. Na dole płynęła wielka rzeka, a po niej sunęły ostatnie barki, jeszcze niżej w czystej wodzie małego kanału połyskiwały małe rybki i raki. Na brzegu groźnie zęby szczyrzył wodny bożek uzbrojony w trójząb. Poniżej malownicza sterta butelek była namacalnym dowodem, że jak mówiła ciocia, pożera on pijaków.



Geneza samej Abizjany tyczy się zamierzchłych czasów, przez co mam na myśli lata mniej więcej 70-te XX wieku. Wtedy to, jednego upalnego lata, z nieużywanego strychu zaczęły dochodzić niepokojące dźwięki- szelest, skrzypienie, tupanie. I tak narodziła się Abizjana, chociaż niektórzy twierdzą, że istniała już wcześniej i służyła słodkiemu terroryzowaniu wszystkich dzieci, które spędzały wakacje w tym przestronnym mieszkaniu nad zakładem fotograficznym. Ja byłam ostatnim dzieckiem, któremu było dane zaznać tej mrocznej atmosfery, zasypiać, ze świadomością, że gdzieś nad moją głową żyje czarownica o imieniu Abizjana, która niegdyś wtargnęła do kuchni i krzywym zębami obgryzła słomianą matę na północnej ścianie.

Kilkaset kilometrów dalej żyła Moja Sarenka, której codziennie zostawiałam sianko pod tują rosnącą w ogrodzie. Wprawdzie dziś nie wiem skąd brałam to siano, ale niewątpliwie codziennie zostawiałam jej świeże. Moja siostra nie miała własnej sarenki, ale za to widziała Hałabałę. Z krasnalami zresztą rzecz miała się tak, że na wiosnę wynosiły mech do przewietrzenia. Więc w lesie trzeba było uważać, żeby nie nadepnąć kogoś na kołdrę przypadkiem. Bo krasnale zostawiały nam cukierki pod spalonym przez piorun drzewem, przy lasku, w którym pochowany był mój pierwszy pies. W lodowych zamkach na przemarzniętej trawie, u schyłku zimy kuliły się kryształowe elfy kurczowo trzymając się życia. A ja lizałam olbrzymie sopte. Najbardziej przereklamowaną zabawą były lalki. Szybko zrozumiałam, że o wiele fajniej jest szyc im ubrania niż je w nie ubierać.

Nienawidzę słuchać o tym, że moich znajomych nie stać na dzieci. Bo przecież dziecku trzeba zapewnić jedzenie, duży pokój, dwie tony zabawek, niewygodne markowe ciuchy - o ironio - szyte w Chinach, wakacje w Hiszpanii od najmłodszych lat, wanienkę z wmontowanym termometrem, łóżeczko w odpowiednim kolorze, a potem jeszcze nowy telefon co chwilę, komputer, ipoda i całą resztę badziewia, o którym już zapomnieliśmy do czego miało pierwotnie służyć. Dziecku trzeba przede wszystkim zapewnić miłość i możliwość rozwoju. Rozwoju zdolności, a nie chęci posiadania.

A tu krótki [film](#), który przypominał mi jak pięknie kiedyś było wierzyć w to co ukryte przed oczami ludzi.

Autor: Korozja

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl